NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK IV № 2 WARSZAWA — LUTY — MARZEC 1936 CENA 80 gr.

ZDZISŁAW BOŃCZA

Bankructwo ruchu klasowego

JEST rzeczą nadzwyczaj ciekawą obserwować fakt jednoczesnego rozkładu kapitalizmu i socjalizmu.

Jakkolwiek wygląda to na paradoks, można już twierdzić, że kapitalizm i socjalizm są to bracia sjamscy, którzy wyrośli i rozwinęli się w okresie ogromnego uprzemysłowienia Europy i umierają razem wskutek degeneracji — choć inne są u każdego degeneracji przyczyny. Kapitalizm nowoczesny zaczął bankrutować, gdy odrzuciwszy na bok wszelkie zasłony, sprecyzował sobie jako wyłączny cel osiąganie zysku materjalnego; zaś socjalizm, który powstał jako nowoczesna forma walki o sprawiedliwość społeczną, zwyrodniał, przybrawszy formę międzynarodowego ruchu klasowego.

Socjalizm w walce z wyzyskiem robotnika uzyskał pewne konkretne zdobycze, zwężenie jednak ideałów sprawiedliwości społecznej do obrony interesów pewnej tylko warstwy stało się jedną z głównych przyczyn jego upadku.

Ta klasowość jest może najbardziej zrozumiała, jeśli weźmie się pod uwagę, że zarówno twórcami doktryny socjalistycznej jak i kierownikami wszystkich międzynarodówek są żydzi, a więc element nietworzący od tysiącleci narodu normalnego, wyposażonego we wszystkie warstwy społeczne.

Wyłącznie negatywna konstrukcja programu socjalistycznego i brak wszelkiej idei, ogarniającej całość życia, sprawia, iż w dzisiejszych zmienionych warunkach socjalizm staje się bezradny.

Doktrynerstwo, szablon i skostnienienie w nałogach myślowych sprawiły, że ruch, który obiecywał „nowy zbudować świat“ wlecze się dziś w ogonie nowoczesnych prądów myślowych i drepce w miejscu, grożąc tylko teatralnie „gniewem ludu“.

Hasłem naczelnem, streszczającem pozytywne dążenie socjalizmu — jest hasło dyktatury proletarjatu. Hasło to już dzisiaj jest anachronizmem. Wiara w to, iż państwo proletarjackie posiada cudowną receptę na rozwiązanie wszystkich zagadnień i trudności — już prysła nawet wśród jej ideologów.

Międzynarodowa solidarność proletarjatu okazała się fikcją, zaś twierdzenie o nieprzebytej przepaści pomiędzy interesami pracodawcy, a pracobiorcy — nieprawdą.

Zorganizowany przez międzynarodówki ruch klasowy wpędził ostatecznie robotnika w ślepy zaułek. Wspaniałe ustawodawstwo społeczne nie zapewniło mu pracy, lecz skazało w najlepszym razie na korzystanie z zapomóg funduszów bezrobocia, a potężna organizacja międzynarodowa nie potrafiła go wydźwignąć z roli najmity.

Ruch narodowy inaczej inaczej ujmuje zagadnienie robotnicze. Najważniejszem kryterjum dla nas jest dobro narodu, jako całości, stąd wypływa również

określenie roli robotnika w przyszłym ustroju narodowym. Nie negujemy bynamniej przeciwieństwa interesów pracownika i pracodawcy — przeciwieństwo to w różnych czasach, w zależności od układu warunków gospodarczych i ustroju politycznego, rośnie lub maleje i przybiera nieraz bardzo jaskrawe formy, przechodząc od stosunku zależności osobistej (pańszczyzna), aż do bezwzględnej walki formalnie przynajmniej równouprawnionych sił, starających się uzyskać od siebie wzajemnie maximum korzyści. Twierdzimy jednak kategorycznie, że wspólna więź narodowa jest od tych przeciwieństw silniejsza, że przy dobrej woli obydwóch stron, oraz uczciwości we wzajemnem traktowaniu się, można znaleźć właściwe formy rozwiązania tych napozór nieprzezwyciężonych antagonizmów.

W Polsce narodowej nie będzie miejsca na dyktaturę proletarjatu, jak również na dyktaturę kapitalisty — fabrykanta, ani obszarnika rolnego. Zwalczając przywileje warstw, które je od od wieków posiadały, nie możemy tworzyć przywilejów dla warstwy robotniczej. Kwestję robotniczą w Polsce należy postawić na właściwem miejscu: nie pozwolimy w tej dziedzinie hulać demagogji, wyprosimy sobie wszelkie interwencje międzynarodówek. Dbać natomiast będziemy o obronę godności pracy. W twórczości, służącej rozwojowi potęgi narodu, wszystkie prace są zarówno ważne; a my pracę fizyczną robotnika otaczać będziemy opieką i szacunkiem.

Praca nie jest towarem i nie będzie przedmiotem handlu, w którymby cenę regulowało prawo popytu i podaży. Stworzenie warunków, w których każdy będzie mógł znaleźć pracę, uważać będziemy za obowiązek państwa.

Nie jest jednak naszym ideałem ustrój, w którym przeważającą formą zarobku byłaby praca najemna. Upowszechnienie własności powinno doprowadzić do tego, aby możliwie największa ilość obywateli mogła pracować we własnych warsztatach.

Nie miljony robotników, pracujących w koncernach anonimowego kapitału lub upaństwowionych przedsiębiorstwach, lecz rzesze indywidualnych posiadaczy własności drobnej, gdzie związek właściciela z rzeczą byłby najbardziej bezpośredni, oto zdrowy ustrój społeczny narodu osiadłego.

Bankructwo socjalizmu, zbiegające się z bankructwem kapitalizmu, jest najlepszym dowodem że żyjemy w okresie kształtowania się nowego ustroju, który jaskrawo zaprzeczy twierdzeniu kapitalizmu, jakoby robotnik był „żywą maszyną“, czyli towarem i twierdzeniu socjalizmu, jakoby robotnik „nie miał ojczyzny“.

JAN KOROLEC

Wycinanki naukowe, czy wiedza?

NAUKA ekonomji przeżywa dziś bardzo ciężki kryzys. Nie tylko, że nie potrafiła przewidzieć kataklizmu gospodarczego, jaki nastąpił, nie tylko, że dziś nawet nie umie w należyty sposób wytłumaczyć jego istotnych przyczyn, a więc nie jest w stanie pokazać dróg wyjścia, ale nawet jej podstawowe prawdy, na których zbudowany był cały jej skomplikowany systemat, trzeszczą pod uderzeniami gwałtownie galopujących wypadków.

Kryzys ekonomji jest o wiele głębszy, niż to się wydaje czytającej dzienniki publiczności, jak również tym uczonym, którzy napróżno starają się ratować tonący okręt wiedzy ekonomicznej. Jest to bowiem kryzys podstawowych prawd ekonomicznych, kryzys, który w istocie swojej kwestjonuje potrzebę istnienia ekonomji, jako odrębnej nauki społecznej.

Z ogółu bowiem zagadnień, tyczących społeczeństwa, wydzielono sztucznie część, aby stała się polem wiedzy, zajmującej się badaniami nad produkcją dóbr materjalnych i ich obrotem. Ta „nauka” odkrywa rzekomo własne prawa „naukowe“, mające przypominać prawa nauk przyrodniczych i stwarza sobie odrębne metody badania.

Taka nauka ekonomji badała działalność nie żywego człowieka, ale sztucznie wytworzonego „homo oeconomicus“, tego małpoluda, o którym pisał Tadeusz Gluziński w poprzednim numerze „Nowego Ładu“. Inaczej jednak postąpić nie mogła, gdyby bowiem badała działalność człowieka żywego, to z konieczności musiałaby wkraczać na tereny przez siebie nieobjęte, mówić o całem życiu ludzkim, a nie tylko o tej jego części, która skierowana jest na zdobycie środków materjalnych, potrzebnych człowiekowi do życia. Fikcja odrębności nauki ekonomji musi się z konieczności opierać na drugiej fikcji: fikcyjnym „homo oeconomicus“.

Nauka o człowieku społecznym to jedna wielka całość, która się nie da sztucznie kroić na części. Człowiek we wszelkiej swej działalności działa jako pełny człowiek, a nie jako „homo oeconomicus, „homo politicus“, czy też „homo artifex”. Inne pojmowanie życia społecznego prowadzić musi do całkowitego spaczenia poglądu na temat społeczeństwa, do dziwolągów w rodzaju człowieka, czyhającego tylko na zysk materjalny.

Warto zwrócić uwagę na to, że ekonomja, jako odrębna dyscyplina społeczna, to naprawdę zjawisko zupełnie niedawne. Przecież, jak się to powszechnie

uznaje, właściwym jej twórcą jest dopiero Adam Smith. Przedtem wszelkie rozważania gospodarcze, często bardzo cenne, stanowiły część składową rozważań o człowieku społecznym wogóle. Jeśli zaś wydawane były odrębne traktaty o człowieku gospodarczym, to miały one charakter wywodów monograficznych, a nie zgłaszały bynajmiej pretensji do tego, by być podręcznikami odrębnej dyscypliny społecznej. Nie było też dążenia do tworzenia odrębnych dla spraw gospodarczych metod badania.

Jeśli dawniej nie tworzono odrębnej nauki ekonomji, to bynajmniej nie był to przypadek. Wynikało to z przeświadczenia, że nie wolno w oderwaniu od całości życia człowieka rozpatrywać spraw gospodarczych. Oczywiście jestem daleki od poglądu, że wszystko, to, co było dawniej np. w średniowieczu, jest godne pochwały i naśladowania. Jestem od tego poglądu tak samo daleki, jak od poglądu, że wszystko, co nowoczesne, jest dobre. Jeśli chodzi jednak o stworzenie ekonomji, jako odrębnej nauki, to trzeba krok ten uznać za fałszywy.

Bynajmniej nie chcę zaprzeczać, że fakt ten dał również szereg korzyści. Upraszczając zjawiska ekonomiczne, ułatwił studjowanie monograficzne niektórych specjalnych zagadnień, ułatwił ich analizę i zebranie dużej ilości pożytecznych materjałów.

Ale niewątpliwie również, szkody, jakie wywołało stworzenie odrębnej nauki ekonomji, są o wiele większe od korzyści. To jest przecież główna przyczyna kruchości i nietrwałości wszelkich prób syntezy w dziedzinie ekonomji. To właśnie prowadziło do kolejnego bankrutowania następujących po sobie systemów ekonomicznych.

Ale stworzenie odrębnej nauki ekonomji odbiło się fatalnie także na kształtowaniu się społeczeństwa. Koncepcja „homo eoconomicus" została stworzona poto, by szerzyć materjalizm, wpływać na rozprzęganie się więzów społecznych i podkopywać moralność publiczną. I jeśli stanąć na co raz to bardziej rozpowszechniającem się stanowisku, że kryzys dzisiejszy — to przedewszystkiem kryzys moralny, to w takim razie jedną z głównych przyczyn tego kryzysu jest powstanie odrębnej nauki ekonomji.

Mówię wyraźnie: nie takie, czy inne doktryny ekonomiczne, ale właśnie sam fakt wyodrębnienia nauki ekonomji. Ekonomja bowiem, jako samodzielna dyscyplina, musi operować pojęciem „homo oeconomicus", musi szerzyć materjalizm i prowadzić do kryzysu.

Dziś stoimy przed trudnem, ale koniecznem zadaniem stworzenia nauki o społeczeństwie i o człowieku społecznym. Rozwój ekonomji niewątpliwie przyczynił się do zaniedbania nauki o społeczeństwie wogóle. Fakt bowiem szkodliwości ekonomji, jako odrębnej nauki, nie świadczy bynajmniej o tem, by należało zaniechać badania zjawisk społecznych, a gospodarczych w szczególności.

Za pewną próbę stworzenia nauki o społeczeństwie i człowieku społecznym możnaby uważać socjologję. Specjalnie interesującym przykładem takiej próby była „Psychologja społeczna" Zygmunta Balickiego. Te wszystkie próby były jednak jeszcze zbyt dalekie od nauki o pełnym człowieku, zbyt jednostronnie ulegały wpływom metod pozytywistycznych.

Można przyznać pozytywizmowi pewne zasługi w zakresie metodyki badań naukowych. Ograniczenie się jednak do tych metod w zakresie nauk społecznych musi doprowadzić do takich samych absurdów w dziedzinie tych nauk, jak przyjęcie koncepcji „homo oeconomicus". Jeśli bowiem uznać za realne tylko to, co może być badane metodami, przejętemi z nauk przyrodniczych, to znowu będziemy mieli naukę o społeczeństwie i człowieku społecznym bardzo daleką od prawdziwego społeczeństwa i pełnego człowieka. W takim wypadku „homo sapiens" stanie się rodzonym bratem „homo oeconomicus".

Przedewszystkiem zetkniemy się tu z problemem t. zw. praw, rządzących życiem społecznem. Pozytywizm wychodził z założenia, że istnieją prawa społeczne, analogiczne do tych, jakie rządzą w przyrodzie. Nauka ekonomji w znacznym stopniu stała również na tem stanowisku.

Niewątpliwie, istnieje pewna prawidłowość w rozwoju zjawisk społecznych, jednak między naukami przyrodniczemi, a naukami społecznemi zachodzi przedewszystkiem ta różnica, że pierwsze badają przedmioty fizyczne, nieposiadające własnej woli, drugie badają życie ludzi, obdarzonych wolną wolą. Stąd inna musi być prawidłowość, rządząca martwemi przedmiotami, inna zaś prawidłowość, rządząca żywymi ludźmi.

Człowiek żyje społecznie przedewszystkiem stroną psychiczną swego „ja". Stąd też w naukach społecznych na plan pierwszy powinny być wysunięte problemy psychiczne, na co słusznie zwrócił uwagę Balicki, nazywając swą próbę stworzenia nauki społecznej „Psychologją społeczną". Specjalnego zaś znaczenia nabierają dotychczas nawet niezbadane problemy psychiki zbiorowej.

Zadaniem nauki o społeczeństwie nie jest badanie ani człowieka abstrakcyjnego, ani abstrakcyjnego społeczeństwa Inaczej łatwo można wpaść w podobne błędy, jak przy badaniu abstrakcyjnego „homo oeconomicus". Pierwszem zadaniem nauki o społeczeństwie jest zbadanie dzisiejszych społeczeństw europejskich i ustalenie prawidłowości rozwoju wypadków społecznych w tych społeczeństwach. Porównywanie ze społeczeństwami innych części świata lub innych czasów może być zresztą bardzo pożyteczne. Oczywiście, z czasem trzeba będzie badać również życie innych społeczeństw. Należy jednak

wyjść od zupełnie konkretnego społeczeństwa, by nie utonąć w odmęcie abstrakcyj.

Na tle ogólnej nauki o społeczeństwie rozwinąć się musi cały szereg nauk specjalnych. Znajdą tam miejsce niektóre działy ekonomji, jak polityka agrarna, polityka socjalna i t. p. Tylko że polityka agrarna nie będzie mówiła wyłącznie o stronie gospodarczej życia wsi, tylko o życiu wsi wogóle. Zresztą już i dotychczas praktyczne działy ekonomji łamały szablony granic, zbudowane przez ekonomję teoretyczną.

Stoją przed nami wielkie zadania stworzenia prawdziwej nauki o społeczeństwie. Tylko bowiem poznanie tych zjawisk, jakiemi są one naprawdę, pozwoli nam jasno orjentować się w tych przemianach społecznych, jakich jesteśmy świadkami. Dotychczas owa nauka o społeczeństwie była stworzona raczej poto, by zaciemnić, niż rozjaśnić spojrzenie na odbywające się zjawiska społeczne. Trudno obronić się przed wrażeniem, że celem „socjologji" było nie tyle szukanie jakiejś prawdy, ile raczej stwarzanie tytułu do zajmowania katedr uniwersyteckich. Chcemy niezasłoniętem niczem okiem spojrzeć na otaczające nas życie, bo tylko w ten sposób można uniknąć grożących w przyszłości katastrof, a w ciężkich chwilach znaleść drogę wyjścia.

WACŁAW RUDNIAK

Podział ziemi

ZAGADNIENIE podziału ziemi, popularnie zwane reformą rolną, było zagadnieniem szczególnie drażliwem dla wszystkich partyj i obozów politycznych w Polsce. Rozpatrywane zawsze w oderwaniu od innych ważnych kwestyj, związanych z przebudową całego ustroju Polski, budziło zażarte spory, kłóciło ze sobą ludzi politycznie zbliżonych, a w rezultacie nie zostało nawet częściowo rozwiązane Ściśle mówiąc, nie zostało rozwiązane przez świadome działanie czynników rządzących. Proces przechodzenia ziemi z rąk wielkiej własności w ręce chłopskie nie trwa przecież od wydania ustawy z r. 1920, czy z r. 1925, ale zaczął się przed rozbiorami, po uwłaszczeniu chłopa przez państwa zaborcze. Reforma rolna, którą usiłowały przeprowadzać różne rządy Polski Odrodzonej, wypaczyła ten naturalny bieg rzeczy. Przeszkadzał temu zresztą cały ustrój polityczno-gospodarczy, hamujący normalny rozwój narodu polskiego.

Rozpatrując tedy zagadnienie podziału ziemi, nie należy zajmować się jego stroną formalno-prawną. Jest to kwestja zgoła nieistotna. Musimy się raczej zastanowić, jak powinien wyglądać podział ziemi w ramach całego ustroju polityczno-gospodarczego przyszłej Polski.

Jakie ma on znaczenie i jak może wpływać na wypełnienie przez wieś polską jej zadań ogólno-narodowych.

Dotychczas najgorętsze może dyskusje toczyły się nad takiemi kwestjami jak np. czy należy parcelować majątki większe, niż 300 ha, czy obniżyć maksimum do 200 ha. Czy zostawić wszystkie gospodarstwa folwarczne, czy tylko ich część? A kwestja wywłaszczenia bez odszkodowania? Uznajemy za naczelną zasadę przeszłego ustroju własność prywatną, ale jednocześnie musimy pamiętać o tem, że państwo w pewnych wypadkach będzie musiało i mogło ingerować bardzo ostro w sposób pozornie z tą zasadą sprzeczny. Tak, jak w przemyśle konieczna będzie konfiskata pewnych objektów na rzecz całego narodu, tak i w rolnictwie może zajść tego potrzeba. Rzecz prosta, że państwo będzie musiało skonfiskowane objekty rolne parcelować. Ale konfiskaty takie będą chyba uzasadnione, jeśli idzie o majątki nabyte przez żydów, nabyte zwykle zresztą w drodze nieuczciwych machinacyj kredytowych. Wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z prawdziwą własnością prywatną, znajdującą się w rękach polskich, nie może być mowy o wywłaszczeniu bez właściwego odszkodowania. Dotyczy to polskiej własności folwarcznej.

Po tym koniecznym wstępie przejdźmy do istoty zagadnienia. A więc stwierdźmy przedewszystkiem, jakie będą zadania wsi w przyszłym ustroju Polski? Wieś ma stanowić rezerwuar sił narodu, ma, że się tak malowniczo wyrażę — być skarbcem kultury narodowej. Dalej do zadań wsi będzie należało wyżywienie całego narodu oraz zapewnienie mu wszystkich niezbędnych surowców rolniczych, które mogą być w Polsce wyprodukowane. Stały dopływ nowych sił może zapewnić narodowi warstwa chłopska, oczywiście wtedy tylko, gdy będzie miała odpowiednie warunki, zarówno gospodarcze jak i polityczne. W tym celu muszą powstać i rozmnożyć się zdrowe gospodarstwa chłopskie. Odbędzie się to przedewszystkiem przez upełnorolnienie karłowatych gospodarstw drogą parcelacji większej własności ziemskiej. Nie chciałbym tu wiele miejsca poświęcać kwestji, jak daleko ten podział powinien sięgnąć. Bezsporna jest chyba kwestja słuszności podziału wielkich latyfundjów, których właściciele wcale na nich nie gospodarują. Za koniecznością pozostawienia gospodarstw folwarcznych w pełnej ich liczbie przemawia kilka argumentów, ale niezbyt przekonywujących. Mówi się, że pozostawienie gospodarstw folwarcznych jest konieczne, bo ziemiaństwo można zaliczyć do jednego z niewielu ośrodków kultury na wsi. Ziemiaństwo

mogłoby być wprawdzie istotnie elementem przodującym na wsi, alę nim obecnie naogół nie jest. Z drugiej strony nie można niedoceniać chłopów którzy przy nieznacznem choćby polepszeniu warunków materjalnych, napewnoby wytworzyć mogli ośrodki kultury na wsi. Pod warunkiem oczywiście, że jednocześnie zmieniłby się krzywdzący chłopów, ustrój naszego szkolnictwa, jak wogóle i cały ustrój polityczny, wybitnie warstwę chłopską upośledzający. A teraz drugi argument, wysuwany w obronie nienaruszalności całej własności folwarcznej.

Przy obecnym stanie techniki rolnej, — mówi się — produkcja większych ilości zbóż jest możliwa tylko w gospodarstwach folwarcznych, chłop bowiem naogół niema nadwyżek zboża na zbyt. Fakt ten przemawia więc za utrzymaniem średniej własności rolnej. Ale niewątpliwie dalszy rozwój kultury techniki rolnej pozwoli na intensywną uprawę zbóż na małych przestrzeniach. Natomiast hodowla zwierząt, uprawa innych roślin, daleko lepiej udają się już dziś w gospodarstwach drobnych, niż średnich.

W przyszłym ustroju Polski, zbudowanym w myśl narodowych zasad, proces samorzutnego przesuwania się ziemi w ręce chłopskie pójdzie bardzo daleko. Dlatego przymusową parcelację, choćby części gospodarstw folwarcznych, uważałbym raczej za ostateczność na wypadek zbyt powolnego tempa naturalnego procesu.

Jako ogólną zasadę należy wysunąć przytem, że nie można traktować zagadnienia właściwego podziału ziemi, w sposób szablonowy. Zadaniem rządu będzie ułatwiać naturalny proces, a ingerować tylko w wypadkach istotnej potrzeby, w ramach zasadniczej przebudowy całego ustroju gospodarczego.

HENRYK SZCZAWIŃSKI

Monopol prywatny, czy uspołecznienie?

OSTATNIO przeprowadzona przez władze państwowe obniżka cen przemysłowych szerokiem echem odbiła się w prasie, wywołując ciekawe wynurzenia na temat krzywdy, dziejącej się z racji tego posunięcia przemysłowi. Nie wdając się w głębsze omówienie całokształtu sprawy, ani w dyskusję, chciałbym omówić tylko jeden odcinek całej sprawy, a mianowicie kwestję węgla.

Węgiel jest to podstawowy produkt, mający powszechny zbyt konsumowany bezpośrednio jako materjał opałowy oraz jako surowiec do dalszego przerobu: w fabrykach chemicznych, na inne produkty przemysłowe oraz w siłowniach, gdzie jego energja wewnętrzna przetwarzana jest na energję użytkową mechaniczną czy też elektryczną. Tani węgiel to podstawowy czynnik racjonalnej kalkulacji budżetu zarówno rodziny urzędniczej, jak też i przedsiębiorstwa przemysłowego.

Cena jego powinna być najniższa, a co zatem idzie, wydobycie węgla oraz dostarczenie go na rynek powinno być połączone z jaknajmniejszym zyskiem.

Istnieje w Polsce, przez odpowiednie czynniki szerzona, legenda o deficytowej gospodarce kopalń. Jak każda legenda, nie jest ona poparta dowodami. Nigdzie nie widzieliśmy ogłoszonej statystyki, kalkulacji dokładnej kosztów, która wykazywałaby tę deficytowość. Wprost przeciwnie, na podstawie ukazujących się czasem, bardzo zresztą rzadko, cyfr, powinniśmy raczej dojść do przekonania, że kopalnie dają dochód i to nawet dość znaczny. Załączona tabelka (№ I) wykazuje nam dokładnie poszczególne pozycje, składające się na cenę kosztów całkowitych wydobycia węgla.

Tabela I. Koszty wydobycia w zł. p. 1 tonny węgla w Polsce.

Rok	cena loco kopalnia	całkowity koszt produkcji	koszty samego wydobycia	koszt robocizny	koszt materjałów	świadczenia socjal.	koszty ogólne przedsięb.	koszty administr. technicznej i biurowej	koszty kapitału pożyczonego	koszty amortyzacji
1931	34	18,16	14,86	7,41	2.81	0,98	1,06	1,76	0,67	1,19
1932	34	17,60	13,65	6,54	2,28	1,09	1,23	1,89	0,94	1,34
1933	28	14,92	11,32	5,48	1,84	0,96	1,17	1,52	0,79	1,27

Dlaczego istnieje taka ogromna dysproporcja pomiędzy ceną kosztów własnych a ceną sprzedażną. Tłumaczy to częściowo fakt, że podane koszty wydobycia węgla są cyframi przeciętnemi dla całej Polski. Koszty własne wydobycia węgla wahają się u nas w ogromnych granicach od 10 zł. do 22 zł. za tonnę. (tabela № II).

Tabela II.

Koszty wydobycia węgla w r. 1933 w zł. za 1 tonnę.

Polska	od 10 zł.	do 22 zł.,	przeciętnie 14,92 zł.
Zagłębie Śląskie	„ 11 zł.	„ 18 zł.,	„ 14,44 zł.
„ Dąbrow.	„ 13 zł.	„ 22 zł.,	„ 16,63 zł.
„ Krakow.	„ 10 zł.	„ 20 zł.,	„ 15,20 zł.

Widzimy tu ogromną rozpiętość cen. Mamy

bawiem obok bardzo nowocześnie urządzonych lub znajdujących się w korzystnych warunkach, pracujących tanio kopalń i takie, w których wydobycie węgla jest bardzo kosztowne.

Ceny kształtowane są tak, aby zapewnić zysk nawet kopalniom, pracującym w najgorszych warunkach. „Kartel" węglowy kieruje się nie interesami ogólnej polityki gospodarczej kraju, lecz interesami właścicieli kopalń, umiejących wykorzystać takie czy inne swoje wpływy.

W ten sposób koszty utrzymania tych najgorzej pracujących kopalń ponosi całe społeczeństwo. Wysokie ceny węgla hamują możność obniżenia kosztów w innych przemysłach i kosztów utrzymania ludności. Jednocześnie powodują obniżenie płac wszystkich robotników, pracujących w górnictwie, zmniejszając tem samem ich zdolność nabywczą.

Zniżka cen węgla, jaka miała miejsce na przestrzeni czasu od 1931 do 1933 roku została pokryta prawie całkowicie przez obniżenie płac robotniczych, zwiększenie wydajności pracy i obniżkę cen materjałów pomocniczych. Równocześnie jednak widzimy wzrost kosztów ogólnych, oprocentowania kapitału pożyczonego oraz amortyzacji kopalni. Ilustruje nam to dokładnie załączone zestawienie:

Tab. III. **Zmiany cen węgla (w zł. za tonę) w czasie od 1931 do 1933 r. na tonnę wydobytego węgla.**

Spadek kosztów całkowitych	o 17,8%,
" " samego wydobycia	o 21,1%,
" " robocizny	o 23,2%,
" " świadcz. społeczne	o 2,0%,
" " materjału	o 34.3%,
" " administracji	o 13,6%,
Wzrost kosztów ogólnych	o 14,4%,
" " kapitału pożycz.	o 17,9%,
" " amortyzacji	o 6,7%.

Jeżeli przyjrzymy się sumom ogólnym, które w tym czasie wydał przemysł węglowy na robociznę i inne koszty, to okaże się, że wydatki na robociznę spadną omal dwukrotnie, gdy tymczasem całkowite sumy kosztów ogólnych, kapitału pożyczonego, oraz amortyzacji spadły bardzo nieznacznie.

Znajdujący się całkowicie w rękach obcych przemysł węglowy dba tylko o wysokie oprocentowanie swego kapitału. Wszystko inne schodzi dlań na plan dalszy. Prowadzenie każdego przedsiębiorstwa wymaga pewnego obrotowego kapitału, a właściciel chce mieć z niego zysk—z chwilą gdy dane przedsiębiorstwo nie daje w jego przekonaniu dostatecznego zysku, to zamyka przedsiębiorstwo, kapitał wycofuje i lokuje gdzieindziej. Chwała Bogu miejsca na świecie dla bezdomnego kapitału jest jeszcze dużo. Poco ma się „marnować" kapitał w Polsce, gdy istnieje dla niego świetna lokata np. w Honolulu.

Z tem zjawiskiem spotykamy się stale. Kopalnie, huty stają nie tylko dla tego, że nie mają zbytu, ale dla tego, że nie dają dostatecznie wysokiego zysku. Obniżenie zysku z kapitału obniża jego cenę, a do tego przecież żaden rekin kapitalistyczny nie dopuści.

Musimy gruntownie zrewidować nasz stosunek do przemysłu węglowego. Nie można pozwolić, by koszty kartelowej polityki wysokich cen płaciło społeczeństwo. Nie można pozwolić na zamykanie kopalń—dla utrzymania wysokiego oprocentowania kapitału.

Powinno w to wkroczyć Państwo i uspołecznić cały przemysł węglowy. Będzie ono wtedy mogło, zadawalniając się mniejszym zyskiem, obniżyć koszta oprocentowania kapitału, a co zatem idzie i cenę rynkową węgla. Licząc się z koniecznością utrzymania kopalń, położonych dalej od granicy niemieckiej, produkujących naogół drożej, będzie mogło jednak oprzeć kalkulację na przeciętnych kosztach produkcji, nie zaś—jak to jest dziś—na kosztach najwyższych.

Odezwą się zaraz głosy protestu—„etatystyczna gospodarka kosztuje zawsze drożej!" Uspołecznienie wydobycia węgla—będą wołać—nie obniży jego ceny lecz jeszcze podwyższy. Mnie się jednak zdaje, że trudno jest gorzej gospodarować, niż to robią nasze prywatne kopalnie. I czemże — u licha! — różni się administracja wielkiego koncernu od administracji przedsiębiorstwa państwowego, czy samorządowego? I tu i tam gospodarują urzędnicy!

Ale to nie przesądza sprawy na przyszłość.

Przeciw pozostawieniu kopalń węgla w rękach prywatnych przemawiają i względy pozagospodarcze. Węgiel jest podstawowym surowcem wielkiej produkcji. Kto ma wydobycie węgla w ręku, ten rozstrzyga w dużej mierze o powstawaniu, upadku i rozwoju wszelkiej innej produkcji przemysłowej. Wskutek tego koncerny węglowe uzyskują potężny wpływ na całość życia gospodarczego. Monopol prywatny w tej dziedzinie— daje do rąk niemal władzę dyktatorską w zakresie produkcji ogólnej. Taki wpływ na sprawy gospodarcze w dzisiejszych czasach znaleźć musi swój wyraz i w dziedzinie politycznej. Monopol węglowy w rękach prywatnych—to pozaprawny współudział we władzy państwowej. Niepodobna własnym obywatelom przyznawać tego rodzaju wpływów, a cóż dopiero jakimś anonimowym cudzoziemcom.

Stąd uspołecznienie wydobycia węgla staje się jednym z warunków niezależności narodu.

Numer obecny wychodzi z opóźnieniem jako numer luty – marzec z powodu strajku drukarzy. Stałym prenumeratorom przedłużamy prenumeratę na jeden miesiąc, bez potrzeby wnoszenia dodatkowych opłat. Następny numer wyjdzie już normalnie w dniu 1 kwietnia.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

PROBLEM UKRAIŃSKI

Pierwsze stronnictwo ruskie

JEDNEM z zagadnień, w którem brak znajomości historji, choćby niedawnej, najfatalniejsze daje wyniki, to t. zw. kwestja ukraińska. Ocenianie istoty ruchu ukraińskiego z perspektywy przedwojennego Kijowa — to absurd zupełny, a jakże rozpowszechniony! Liczenie na możność przeciwstawienia ukraińców Rosji — jakże zawodne dla kogokolwiek, a tembardziej dla nas! Sprowadzanie „kwestji ukraińskiej" do źródeł wyłącznie gospodarczo-społecznych — jakże fałszywe! A wskutek tych mylnych poglądów każdy krok — jakże błędny i szkodliwy! Toteż, biorąc się do rozważań nad kwestją ukraińską w Polsce, trzeba zacząć od pobieżnego choćby rysu historycznego.

W okresie rozbiorów Polski i potem jeszcze, podczas kongresu wiedeńskiego, o Rusinach głucho. Przecież przed i po r. 1831 duchowieństwo unickie pisze i mówi po polsku, a klerycy w grecko-katolickiem seminarjum duchownem we Lwowie spiskują wraz z Polakami na rzecz sprawy polskiej. Pochodzenie rusińskie powszechnie oznacza się znanem powiedzeniem: gente Ruthenus, natione Polonus.

Ruch ruski począł na terenie wschodniej Galicji tworzyć rząd austrjacki bezpośrednio po kongresie wiedeńskim, a więc wówczas, gdy za kordonem rosyjskim nikomu się o ruchu małoruskim nie śniło. Czytamy w konserwatywnym „Przeglądzie Polskim" z r. 1867 t. I str. 502 w studjum B. Kalickiego:

„Już około r. 1820 rozpoczęły figury rządowe agitację w sprawie ruskiej... Niemcy urzędnicy... urządzali w domach swoich pierwsze wieczorki rusko-literackie, spraszali na nie młodzież ruską, która dopiero za popędem i w domu Niemców przypominała sobie o istnieniu ruskiej literatury i ruskiego języka. Uczestnikami takich muzykalno-deklamacyjnych wieczorków, odbywanych w ścisłej tajemnicy, byli po największej części ludzie, którzy po r. 1848 wypłynęli na ruską widownię polityczną".

Pamiętajmy, że jest to okres Świętego Przymierza, a więc pełnego zbliżenia austro-rosyjskiego, które w r. 1849 znalazło swój wyraz w przemarszu wojsk rosyjskich przez Galicję na Węgry, celem stłumienia powstania przeciw Austrji. Toteż tworzony przez Austrję, a przeciw Polakom zwrócony, ruch ruski ma zabarwienie filorosyjskie. Ruch ten krystalizuje się pod opieką namiestnika cesarskiego hr. Stadiona. Rząd austrjacki, sparaliżowawszy knowania emigracji polskiej przez wywołanie rzezi szlachty w zachodniej Galicji, rozdmuchał równocześnie zawiść społeczną we wschodniej Galicji. Uwłaszczenie włościan, za które indemnizacją obciążył cały kraj, przedstawił jako akt łaski cesarskiej, tak samo, jak później to uczynił rząd rosyjski w Królestwie, zaś między chłopów ruskich rzucił hasło, że tylko polska szlachta stoi na przeszkodzie, a nastąpiłby podział lasów i obszarów dworskich między nich.

Agitacji społecznej towarzyszyło popieranie ruchu filorosyjskiego. Toteż nowopowstały ruch, umocniony przyjaźnią austro-rosyjską i neutralnością Austrji w wojnie krymskiej 1855 r. skłania swe sympatje wyraźnie w stronę Rosji. W okresie walk konstytucyjnych w Austrji wyłania się zeń stronnictwo świętojurców, tak nazwane od katedry świętego Jura we Lwowie.

Stronnictwo świętojurców przy pomocy rządu austrjackiego oparło swe wpływy w kraju na potężnej organizacji Kościoła unickiego. Rozpoczęło się na wielką skalę odpolonizowanie cerkwi unickiej. Usuwano obrzędy i obyczaje, przejęte z biegiem stuleci od Kościoła łacińskiego i zastępowano je przejętemi z cerkwi prawosławnej. Zarazem zakazywano parafjanom uczęszczać do kościołów rzymsko-katolickich, brać udział w rzymsko-katolickich odpustach i przestano dopuszczać księży łacińskich do odprawiania nabożeństw w cerkwiach unickich. Tak stopniowo ruch świętojurski zbliżał cerkiew unicką do prawosławia. Równocześnie przez wpływ na szkoły propagowało duchowieństwo unickie moskwiczenie języka ruskiego, usuwając zeń wyrazy polskiego pochodzenia i zastępując je słowami pochodzenia rosyjskiego. Ten wrogi wobec polskości stosunek wyraził się także w gwałtownem ruszczeniu Polaków grecko-katolickiego obrządku.

„We Lwowie i Brodach dyaki staczają utarczki z tymi, którzy po polsku i z polskiej modlą się książki, w Bełzie chłopi wychodzą z kościoła, gdy pop po rusku mówić zacznie" (patrz lwowska „Gazeta Narodowa" z r. 1866 № 227).

O sztuczności ówczesnego ruchu ruskiego, o presji, przy pomocy której go szczepiono, świadczy zdumienie współczesnych temu Polaków. Wybitny polityk i sławny historyk, Józef Szujski, tak pisze w r. 1866 w swoich „Listach Ze Lwowa":

„Faktem jest, że od roku 1773 do 1848 mało słyszano o Rusinach, a wcale nic o ruskiem stronnictwie".

A Florjan Ziemiałkowski, ugodowy wobec Wiednia, późniejszy pierwszy minister dla Galicji, tak wyraża swe zdumienie:

„Wiedzieliśmy o tem wszyscy, że za czasów Polski część dzisiejszej Galicji nazywała się Rusią i że wschodnią część Galicji zamieszkują Rusini; lecz o tem wiedzieliśmy, że Rusini są „natione Poloni", bo jako ród nie stanowi jeszcze narodu, tak odrębna rodowość nie stanowi jeszcze odrębnej narodowości. W Rzeczypospolitej polskiej z różnych szczepów złożonej, wyrobił się pod wpływem wspólnego łącznika pań-

stwowego jeden naród polski, jako wyraz kilkowiekowej spójności dziejowej.

W roku 1848 raptem pojawiła się w Galicji tak zwana kwestja ruska, która, wywołana przez niemiecką biurokrację i służąc tejże, nawzajem przez nią wspierana, stała się zmorą kraju. Powiedziałem tak zwana kwestja ruska, była ona bowiem raz centralistyczną, drugi raz schyzmatycką, potem stała się moskiewską u góry, a u dołu socjalną — była wszystkiem, ale nie kwestją ruską" (patrz „Przegląd Polski" z r. 1866 str. 16).

A oto ustęp z przemówienia posła sejmowego, unity Mikołaja Zyblikiewicza, późniejszego marszałka sejmu galicyjskiego, które zostało wygłoszone podczas pamiętnej dyskusji nad adresem do Franciszka Józefa w roku 1866, gdy to świętojurcy przedstawili własny projekt adresu:

„I ja jestem Rusinem i jestem pewny, że może więcej Rusinów stoi za mną, niż za autorami tego adresu, a jako Rusin własnem i współwyznawców moich imieniem wypieram się tego adresu".

Świętojurcy, idąc ręka w rękę z Austrją, zwalczającą polskie dążenia do autonomji, tak istotne w okresie bezpośrednio po upadku powstania z roku 1863, odnosili się wręcz wrogo do polskich dążeń.

„Nie wiem" — mówił w sejmie 1865 roku o odbudowaniu państwa polskiego świętojurzec ks. Łoziński — „czyto zgodziłoby się z nadziejami naszego narodu i z jego stanowiskiem i nie wiem, czyby to nie było nieszczęściem dla nas".

W Wiedniu posłowie świętojurscy do parlamentu w r. 1861 przystąpili do klubu unionistów, utworzonego przez najzawziętszych centralistów niemieckich, nieprzejednanych wrogów autonomji Galicji i Czech.

Polacy szukali pojednania i ugody z ruchem ruskim, ale oczywiście po roku 1865 nie chcieli ugody z ruchem moskalofilskim. Stanisław Tarnowski, późniejszy wódz konserwatystów krakowskich, tak pisał:

„Gdyby ta sprawa ruska była sprawą narodowości, gdyby raz dowiodła, że jest ruską, a nie rosyjską, wtedy wiedzielibyśmy, co robić: otworzyć jej ramiona i serce i dać jej wszystko, co sami mamy, lub kiedykolwiek mieć możemy. Taka Ruś byłaby kotwicą i tarczą wiary, cywilizacji i narodowości przeciw Rosji, ale dziś nią nie jest" (patrz „Przegląd Polski" z r. 1866 I str. 146).

Austrja umiała cenić swych sojuszników w walce z odśrodkowemi dążeniami Polaków i starała się im pomagać wszędzie i zawsze. W r. 1861 rząd Schmerlinga zniósł rozporządzenie o stosowaniu alfabetu łacińskiego w piśmie ruskiem, a wprowadził cyrylicę. Najcharakterystyczniejsze zaś w owej epoce, gdy to we Lwowie istniał uniwersytet czysto niemiecki, zaś Polacy nie mieli we Lwowie ani trochę językowych praw w szkolnictwie średniem i wyższem, to to gwałtowne narzucanie Rusinom szkolnictwa wyższego. Oto w r. 1848 reskrypt ministerjalny z d. 4 grudnia znosi katedry języka polskiego na uniwersytecie lwowskim (inne katedry były niemieckie) i zapowiada stopniowe wprowadzenie języka ruskiego do wykładów. Patent cesarski z dn. 21 października 1862 r. tworzy na uniwersytecie dwie ruskie katedry prawa, gdy nie było polskich, poczem następuje na te katedry telegraficzna nominacja dwóch ruskich zastępców profesorów, skoro kandydatów, ukwalifikowanych na profesorów, brakło. W końcu reskrypt ministerstwa stanu z d. 31 marca 1865 r. zezwala na zdawanie egzaminu sądowego w języku ruskim!

Toteż w uznaniu tych dobrodziejstw przedstawiciel świętojurców, ks. Naumowicz, tak zadrwił sobie z Polaków na sejmie 1866 r. podczas dyskusji nad adresem do cesarza, żartując z wiernopoddańczej dyplomacji projektowanego adresu:

„Czytając projekt Waszego adresu jedno tylko nas ucieszyło, a mianowicie to, że i wy, panowie, zrozumieliście, że dobro nas wszystkich jest silnie związane z dobrem Austrji. Takie przeświadczenie ma u nas każdy wykształcony i niewykształcony Rusin od czasu rewindykacji Galicji (t. j. rozbioru Polski—przyp. autora), aż po dzień dzisiejszy. Imię wielkiego reformatora, Józefa II, który dał naszemu narodowi, jak i innym narodom austrjackiej monarchji ludzkie i obywatelskie prawa, wspomina się jeszcze dziś w naszych wiejskich chatach z głęboką czcią, a pamięć dobrodziejstw światłej dynastji Habsburgów i rządu austryjackiego wymogła na przeciąg prawie stu lat to bezgraniczne zaparcie się, wierność i miłość, dla której żadna ofiara mienia i krwi w obronie ojczyzny austryjackiej nie była wielka. Świadkiem tego jest historja wszystkich wojen i rewolucyj, w których w pierwszym rzędzie stali synowie wschodu, naszej Rusi, twardym murem; i były czasy, gdy różne narody Austrji stawały w szeregu różnych wrogów, monarcha dopiero wówczas spokojnie zasnął, gdy dowiedział się, że go strzegą ruskie pułki".

Nic dziwnego, że świętojurców w Wiedniu za wierność wobec Habsburgów długo nazywano Tyrolczykami wschodu.

Pierwsze przejawy odrębności małoruskiej w stosunku do Rosji budzą się na Kijowszczyźnie po zgórą stuletniem uśpieniu pod wpływem polskiej literatury romantycznej. Ruch to słaby, odznaczający się nawet raczej pewnemi sympatjami dla Polski i Polaków, niż dla Rosji; wyrazem jego literackim staje się twórczość Szewczenki. Dopiero jednak równolegle z ruchem świętojurców w Galicji, jako jego echo wtórne poniekąd zaczął się w Kijowie pewien żywszy ruch intelektualny, kultywujący odrębności językowe i oby-

czajowe tamtejszego ludu. Przodował temu ruchowi Włodzimierz Antonowicz, z pochodzenia Polak; od r. 1862, jako dwudziestokilkoletni młodzieniec, nauczyciel w kijowskim korpusie kadetów, począł pisać o stosunkach między szlachtą polską a ludem małoruskim na Ukrainie. Zostawszy w r. 1870 docentem, a w r. 1878 profesorem historji ruskiej na uniwersytecie, wytworzył koło uczniów, którym głosił apoteozę buntu Chmielnickiego i gloryfikował jego poddanie się Rosji. Dzięki niemu powstał ruch umysłowy, zdecydowanie filorosyjski, a wręcz wrogi w stosunku do Polski i oparty na antagoniźmie społecznym między chłopem małoruskim, a polską szlachtą. Ruch ten — tak podobny do ruchu świętojurców i od ich powstania późniejszy — niósł przed sobą sławne zawołanie swego wodza, stawiające Polakom alternatywę: „roztopić się w ukraińskim narodzie, albo uciekać do Warszawy!"

Ruch kijowski zaważyć miał w przyszłości na stosunkach polsko-ruskich w Galicji, gdyż uczniem Antonowicza był Michał Hruszewski, późniejszy duchowy przywódca ruchu ukraińskiego.

WOJCIECH ZALESKI

Czem jest Naród?

MOJA nawiasem wypowiedziana uwaga o tem, że nie tylko ludzie mówiący po polsku są polakami, wywołała bardzo ostrą reakcję ze strony Józefa Niewiarowskiego. Dobrze się stało, że sprawę tak zasadniczą poruszono, gdyż istotnie wyjaśnić ją trzeba.

Zdaniem mego oponenta naród jest pojęciem nie ideowo-politycznem, jak je określiłem, ale „grupą etniczną", odpowiadającą jeszcze pewnym dodatkowym warunkom (świadoma swych dążeń i celów, dojrzała historycznie).

Bardzo trudno jest dyskutować na temat czem jest naród, choć pojęcie przemawia żywo do setek miljonów ludzi, choć jest podstawą naszej ideologji. Pojęcie to bowiem bywało różnie pojmowane w różnych czasach i w różnych krajach. Anglik i Irlandczyk mówią po angielsku. Jednak poczucie odrębności narodowej w Irlandji jest niezwykle żywe i silne. Mimo tożsamości języka mamy tu do czynienia z dwoma narodami.

Belgja zamieszkała jest przez dwa szczepy, różniące się pochodzeniem i językiem silniej niż np. Polacy i Ukraińcy. A jednak, mimo pewnych separatyzmów, pojęcie jedności narodowej jest w Belgji bardzo silne, tak, że można mówić o narodzie belgijskim.

Sięgając do naszych tradycyj trzeba przypomnieć, że kierując się określeniami p. Niewiarowskiego, trzebaby Chmielnickiego uznać za Polaka, a Jeremę Wiśniowieckiego za Rusina. Przykład ten dobrze charakteryzuje do jakich absurdów doprowadza kierowanie się wyłącznie kryterjami pochodzenia i języka przy ustalaniu czyjejś przynależności narodowej.

Poczóż mamy się silić na ustalenie precyzyjnych definicyj Narodu, skoro czujemy dobrze, czem jest Naród, skoro poczuwamy się do przynależności do tego Narodu, skoro gotowi jesteśmy dla jego wielkości i potęgi ponieść wszelkie ofiary? Kto się do takiej jedności poczuwa, należy do Narodu.

Kryterjum pochodzenia jest równie zawodne, jak kryterjum języka. Różnica językowa i różnica pochodzenia (rasy) między nami a Ukraińcami jest mniejsza, niż różnica między np. wallonami i flamandami w Belgji, czy też między bretończykami, a prowansalczykami we Francji. Czy p. Niewiarowskiemu przyjdzie na myśl powiedzieć, że Francja jest państwem narodowościowem?

Jeżeli będziemy uważali, że Polakami są tylko ludzie mówiący po polsku, to oczywiście doprowadzimy do tego, że Polska będzie państwem narodowościowem. Daleki jestem od twierdzenia, że każdy Rusin jest Polakiem, tak jak każdy np. Kaszub. Ale Rusin, mówiący po rusku, może być Polakiem, może się poczuwać do łączności z narodem polskim. Może się nam wydać czemś trudnem doprowadzenie do takiego stanu rzeczy. Zapewne. Ale nie jest to wcale jedyne trudne zagadnienie, jakie przed nami stoi.

W okresie obrony Narodu, pozbawionego naturalnej formy bytu — t. j. własnego państwa, ścieśniliśmy pojęcie narodu do granic ściśle językowych. Wyzyskali to świetnie zaborcy, zarówno jeżeli chodzi o Litwę, jak również i Małopolskę Wschodnią. Nie mogliśmy dlatego wchłonąć tych warstw społecznych, które wchodziły w życie polityczne, tak jak wchłonęliśmy wyższe warstwy społeczne Ukrainy i Litwy w okresie niepodległego bytu Polski. Ale wówczas nikomu nie przychodziło na myśl kazać Litwinom czy Rusinom mówić zaraz po polsku!

Nie trzeba lekceważyć tradycyj, które wskazują nam jasno, w jaki sposób Polacy rozwiązywali sprawy narodowościowe. Rozwiązywali je często — jak o tem świadczy dziś Wilno — bez reszty.

Niema mowy oczywiście o takim stosunku do żywiołów odrębnych należących do innej zupełnie rasy, wychowanych na zupełnie innych tradycjach. To też żydzi nigdy nie mogą być traktowani na równi z naszemi mniejszościami słowiańskiemi.

Ten stosunek do elementów pókrewnych etnicznie, o którym mówiłem wyżej, nie podważa w niczem zasadniczego faktu, że trzonem każdego narodu jest zawsze pewna określona grupa plemienna.

KLEMENS MACIEJEWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

Z chaotycznej dotychczas sytuacji międzynarodowej zaczyna się powoli wyłaniać pewien obraz bardziej uchwytny. Powstają zarysy dwóch wrogich bloków państw: blok państw masońsko-socjalistycznych i grupa państw narodowych. Państwom narodowym przodują Włochy, Niemcy i Japonja. W państwach tych pojęcie narodu i jego dążeń zlało się z pojęciem państwa w jedną całość, co stało się źródłem wielkiej ich siły i tendencyj ekspansywnych. Odwrotnie jest w grupie państw liberalno-masońskich, gdzie tendencje i impulsy społeczeństwa nie pokrywają się zupełnie, lub przynajmniej częściowo z polityką grup państwem rządzących, co wywołuje apatję mas narodu i staje się źródłem ich słabości.

Podobna ideologja i sytuacja państw narodowych powodują ich wzajemne zbliżenie i—jak dotąd—nie przeszkadzają ich ekspansji gospodarczej, natomiast potęgują ekspansję nacjonalizmu, który szerzy się dziś nawet tam, gdzie dotychczas panowały niepodzielnie ideje, będące wytworem ducha żydowskiego: demokracja, kapitalizm i marksizm.

Wytworzony stan rzeczy wywołuje niepokój i zdenerwowanie w światowem żydostwie. Zwycięstwo idei — narodowej we współczesnej Europie niesie przecież żydostwu całkowite wyeliminowanie z życia narodów, a więc utratę dotychczasowych ogromnych wpływów żydostwa na otoczenie, co może nawet doprowadzić do zupełnej zagłady elementu żydowskiego. Żydostwo światowe przystępuje więc do pośpiesznego organizowania walki z nacjonalizmem. O „misji" tej tak pisze sjonistyczna „Chwila", organ prawicy żydowskiej w numerze z dnia 15.I.1936 r.

„Europa będzie miała do spełnienia wobec Niemiec i Włoch wielkie zadanie moralne, ale jeżeli Hitleryzm i Faszyzm utrzymają swoje pozycje, pociągną nieuchronnie Europę do wojny".

Żydostwo światowe wyzyskało wybuch wojny włosko-abisyńskiej, by zorganizować wielki front do walki z nacjonalizmem w Europie; obrona zagrożonych interesów żydostwa—oto właśnie ta wzniosła moralność, w imię której ma ruszyć krucjata na faszyzm. Powalenie ustroju faszystowskiego ma być wstępem do zniszczenia nacjonalizmu w całej Europie. Już Włochy zdają sobie sprawę, skąd idzie niebezpieczeństwo wojny. Świadczy o tem artykuł w „Popolo d'Italia" inspirowany przez Musoliniego, w którym piszący zwraca się

„przeciw różnym politykom, którzy, jak Blum, i inni organizują jakąś krucjatę sekciarską przeciw Italji, a sami w razie wojny chronić się będą, trzymając się zdala od niebezpieczeństwa (№ z d. 1 II.1936 r.).

Najważniejszym sukcesem akcji przeciw nacjonalizmowi stał się upadek gabinetu Laval'a we Francji i utworzenie rządu „frontu ludowego" pod przewodnictwem Sarraut. René Pinon tak ocenia powstanie nowego rządu w „Revue de deux mondes":

„Rząd Sarraut'a nosi na sobie niezatarte piętno swego pochodzenia. Pochodzi on nie z dyskusyj lub głosowania parlamentarnego, ale z intrygi zakulisowej, której źródła zewnętrzne i wewnętrzne są podejrzane".

W skład rządu wchodzi aż pięciu żydów, a to: minister poczt Mandel, minister marynarki handlowej Pierre Bardon, minister kolonij Jacques Stern, podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych Pierre Maze i podsekretarz stanu w prezydjum rady ministrów Jean Zay. (Patrz „Nowy Dziennik" z 21.I.1936 i „Moment" z 26.I.1936 r.).

Pierre de Pressac w „Revue politique et parlamentaire" uważa, że nowy rząd jest szkodliwy „przez sam fakt swego istnienia, jako nieubłaganego wroga istotnych interesów ojczyzny".

Nowy rząd Francji rozpoczął swą działalność od walki z elementami narodowemi we własnym kraju. Skorzystał ze sposobności, że Leon Blum, przywódca socjalistów francuskich, a więc z natury pacyfista, również sjonista i zwolennik Trockiego, a zarazem posiadacz pakietów akcyj fabryk amunicji kazał swemu szoferowi prowokacyjnie wjechać w orszak pogrzebowy, postępujący za trumną Jaçques Bainville'a wskutek czego naraził się na pewne nieprzyjemności — i rozwiązał organizację „Action Française". Było to bardzo na czasie, gdyż — jak pisze bundowska „Myśl Socjalistyczna" z d. 25.I b. r. we Francji siła reakcji jest duża. Faszyzm staje się z dniem każdym mocniejszy".

Nowospreparowany rząd osiągnął natychmiast porozumienie z Anglją w zakresie polityki antywłoskiej i antyhitlerowskiej, czego wynikiem stało się wciąganie wspólnemi siłami Rosji bolszewickiej, w sprawy zachodniej Europy. Rosja, zagrożona od wschodu, co jaskrawo ujawnił ostatni konflikt zbrojny na pograniczu Mandżu-ko i Mongolji Zewnętrznej, zagrożona wewnątrz, widzi swój ratunek w wywołaniu zawieruchy europejskiej, dającej szanse wywołania europejskiej rewolucji. Przygrywką do tej akcji były niedawne uchwały Kominternu o tworzeniu ogólnego frontu do walki z faszyzmem, zaś ostatnio rozdarła niebo błyskawica w Hiszpanji, rzucająca światło na istotne zamiary bolszewickich kierowników.

Jesteśmy więc w pełnym toku przygotowań. Japonja i Niemcy odpowiadają na nie gwałtownem zbrojeniem się, a rząd niemiecki, grając na uczuciach zjednoczonych Niemców, nie jest daleki od tego, by w spodziewanej rozgrywce zaspokoić od tylu lat żywione żądze odwetowe. Włochy z całą energją przeprowadzają swą kampanję abisyńską, a wielkie ich zwycięstwa na południu i na północy są poważnem rozczarowaniem dla organizatorów frontu antyfaszystowskiego. Zakończenie wojny w Afryce w sposób dla Włoch pomyślny, z czem ich przeciwnicy muszą się już liczyć, utrudni akcję burzycielom pokoju. Sankcje ge-

newskie są dziś mniej realne, niż były doniedawna, tembardziej, że Stany Zjednoczone, licząc się z miljonami swych obywateli pochodzenia włoskiego i niemieckiego, oraz z własnym interesem gospodarczym, wcale się nie kwapią do wzięcia w nich udziału.

Sutuacja międzynarodowa czyni dziś położenie Polski nad wyraz trudnem. Położenie nasze między dwoma temi blokami sprawia, że jesteśmy dziś zagrożeni z obu stron: ze wschodu i z zachodu. Polska musi się zdobyć na prowadzenie prawdziwie samodzielnej polityki zagranicznej, opartej o zaufanie całego narodu. Nie trzeba podkreślać, że ta polityka musi znaleźć tę prawdziwie polską rację stanu, zdala od podszeptów, wychodzących z takich kół, któreby pragnęły z naszej siły zbrojnej uczynić piłkę w grze o obce nam interesy.

Nic bardziej pozytywnego nie można dziś powiedzieć o naszej polityce zagranicznej, skoro brak faktów, mogących stanowić przedmiot rzeczowych wywodów. Nie będziemy podpatrywali próby generalnej, odbywającej się za kulisami.

JAN KOROLEC

Przegląd polityki wewnętrznej

PRZEŻYWAMY obecnie okres ożywienia politycznego. Ożywienie to coraz wzrasta, coraz to szersze warstwy społeczeństwa oczekują w coraz to bliższej przyszłości coraz to głębszych przemian.

Konieczność takich przemian głoszą ludzie bardzo ściśle związani z dzisiejszym stanem rzeczy. Przez gromkie głoszenie o konieczności takich przemian chcą oni wymazać z pamięci ludzkiej fakt, że oni właśnie są współautorami lub żyrantami raz już dokonanej przemiany, tej właśnie, która doprowadziła do dzisiejszego stanu rzeczy.

Typowym przykładem takiego zacierania śladów było powstanie Polskiej Partji Radykalnej. Na program jej składa się zbiór haseł i frazesów, zebranych skąd się da, bez jakiegokolwiek planu, w artystycznym nieładzie. Program żąda radykalnych zmian, tylko niewiadomo w jakim kierunku. A któż żąda tych zmian? Pan Tytus Filipowicz, ambasador dzisiejszego regime'u w Waszyngtonie, w którego imieniu prowadził rokowania ze światowem żydostwem, pan Gabrjel Czechowicz, były minister skarbu i teoretyk gospodarczy pierwszej doby rządów pomajowych i wreszcie pan Jakubowski, który w przewrocie majowym magna pars fuit.

Ożywienie przejawia się również i po drugiej stronie „linji podziału". Z niebytu politycznego powoli wychodzą duchy niedawnej przeszłości politycznej, które swego czasu decydowały na salach i w kulisach sejmowych. Teraz znów konferują, omawiają, ba, nawet piszą książki. Próżne starania, koło historji szybko toczy się naprzód, lecz niema zwyczaju cofać się w tył. Co minęło, nie powróci.

Powstanie Polskiej Partji Radykalnej, zorganizowanej przez wybitnych „piłsudczyków", świadczy wymownie o rozprzężeniu, które wzrasta w szeregach po tamtej stronie. Zresztą tryumwirat Filipowicz, Czechowicz i Jakubowski nie jest osamotniony. Również Jędrzej Moraczewski, pierwszy premjer Marszałka Piłsudskiego, nie chce nadal brać odpowiedzialności za dzisiejszą rzeczywistość. Nie chcemy nikogo obrażać, ale co poradzimy na to, że mimowoli przypominają się nam lata dziecinne, i bajeczka o tonącym okręcie.

Nieporozumienia „po tamtej stronie" występują nazewnątrz. Mogliśmy to zjawisko obserwować podczas debaty budżetowej, gdy poszczególni posłowie, zbliżeni, jak mówi opinja, do b. premjera Sławka, w więcej lub mniej dyskretny sposób atakowali dzisiejszy rząd.

Pierwszy rozpoczął pos. Starzak, podnosząc sprawę zwolnienia kierowników biur personalnych. Jak wiadomo kierownicy biur personalnych posiadają wpływy o wiele większe, niżby to wynikało z formalnych ich kompetencyj. Obsada tych stanowisk nie była całkiem po myśli dzisiejszego rządu. Stąd szereg z nich zwolniono. Najbliższy ich przyjaciel polityczny, pos. Starzak wystąpił więc w ich obronie.

Następnym etapem był atak na min. Swiętosławskiego, którego oskarża się o złagodzenie kursu. Punktem zaczepienia: były tu między innemi uroczysty obchód dwudziestolecia Bratniej Pomocy Uniwersytetu Warszawskiego oraz Zjazd Bratnich Pomocy w Krakowie.

Przy budżecie Ministerstwa Przemysłu i Handlu min. Górecki w sposób dość ironiczny potraktował sposób przygotowania budżetu przez swego poprzednika, poseł zaś Pacholczyk zaatakował przeprowadzaną przez rząd politykę zniżki cen, w szczególności zaś stosunek do karteli.

W zakresie budżetu komunikacji sprawy kolejki na Kasprowy Wierch i hamulców automatycznych były przedmiotem ożywionych dyskusyj prasowych, w których stanowisko pism prorządowych nie zawsze było uzgodnione.

Wreszcie w związku z budżetem lasów państwowych wynikła rozmowa o „świństwach" i „złodziejstwach" między posłami Kozickim a Kamińskim następnie zaś ożywiona korespondencja między min. Poniatowskim a marszałkiem Carem. Jak słychać, przebieg tej rozmowy wpłynął na odroczenie dyskusji sejmowej na plenum sejmu.

Terenem rozgrywek miała być również wielka zasada gospodarcza. Zdaje się nawet właśnie dlatego rola jej będzie ograniczona.

Oto zjawiska, które się dzieją na powierzchni lub pod samą powierzchnią życia politycznego o wie-

le groźniejsze przemiany odbywają się głębiej. Echem tych przemian są zajścia anty-żydowskie, echem ich jest Przytyk i Odrzywół, echem jest fala strejków, echem—protest przeciwko nadmiernym opłatom akademickim. Jeśli się chce naprawdę zrozumieć dzisiejsze położenie polityczne, to trzeba mieć na oku nietylko powierzchnię życia politycznego, ale te pomruki, które z głębin dochodzą do naszych uszu.

Głębia zaczyna wywierać wpływ na powierzchnię. Przykładem tego jest sprawa uboju rytualnego. Oczywiście, może być w tej sprawie dużo kombinacyj policznych. Ale niewątpliwie jest też wpływ nastrojów z głębi. W każdym razie właśnie te nastroje nie pozwolą na „utopienie" sprawy uboju rytualnego. Dziś „odroczenie" tej sprawy, gdy została ona poruszona przez czynniki najbardziej miarodajne, mogłoby mieć takie skutki, jak nieudolny taniec na linie.

Sprawa uboju rytualnego zmobilizowała całe żydostwo Zaczyna ono sobie zdawać sprawę, że mimo zewnętrznych triumfów najbliższa już przyszłość budzi obawy. Kto wie — pytają siebie — czy nie należy zrewidować swej polityki w Polsce? Czy nie trzeba szukać ratunku w innych ludziach?

Ale narazie sytuacja jest groźna przedewszystkiem dla Polski. Naogół nie zdajemy sobie sprawy z powagi chwili. Groza sytuacji wymaga dziś zjednoczenia wszystkich zdrowych sił w narodzie, wszystkich dobrych Polaków, niezależnych od obcych agentur. W kąt pójść powinny wszystkie spory o drobiazgi, wszystkie kłótnie historyczne, trzeba sobie wybaczyć wzajemnie drobne winy i drobne krzywdy. Do walki o przyszłość Polski stanąć winni wszyscy, którzy wierzą naprawdę w to, że przyszłość Polski zależy od tego, czy zdołamy w niedługim czasie zdobyć się na czyny radykalne, przywracające narodowi jego przyrodzoną rolę w państwie i dające ogółowi Polaków poczucie, że są podmiotem, nie zaś przedmiotem rządów. Polska wymaga odbudowy od podstaw i dla naprawy położenia nie wystarczy nawet poważny remont jej ustroju.

JAN WOLSKI

Przegląd gospodarczy

W CIĄGU ostatniego miesiąca coraz bardziej utrwalało się przekonanie, że kryzys gospodarczy nie będzie mógł być usunięty bez bardzo gruntownych zmian nie tylko w zakresie ustroju gospodarczego, ale nawet ustroju politycznego. Wszelkie próby przy zachowaniu dzisiejszego ustroju wydają się nieuchronnie skazane na niepowodzenie.

Urzędowy świat gospodarczy żyje pod znakiem zwoływanej przez rząd w ostatnich dniach lutego wielkiej narady gospodarczej. Szumne tytuły i staranna propaganda nie zapełnią pustki ideowej, jaka niewątpliwie panować będzie nad obradami tego, pompatycznie nazwanego, „sejmu gospodarczego". Braku idei nie zastąpią gadatliwe obrady tego gospodarczego Synchedrjonu.

Przeprowadzona zniżka cen nie poprawiła sytuacji rolnictwa. Mimo szumnych zapowiedzi wskaźnik ogólny cen hurtowych artykułów przemysłowych wynosił w grudniu 56,2 wobec 57,7 w listopadzie, czyli obniżył się o niecałe 3%. Wskaźnik cen detalicznych artykułów skartelizowanych wynosił w listopadzie 84,8, w grudniu 77,0, spadek więc w ciągu dwu miesięcy wynosił 9%. Wreszcie wskaźnik cen artykułów, nabywanych przez rolników, wynosił w grudniu 65,4 wobec 66,9 w listopadzie, spadek więc wynosi 2%. Jeśli więc wziąć pod uwagę pewien spadek cen rolniczych, to nic dziwnego, że stosunek cen artykułów sprzedawanych przez rolnictwo i nabywanych przez nie pozostał niemal bez zmiany, gdyż wynosił w listopadzie 57, w grudniu 58. Tak więc całej akcji obniżki cen można nadać szekspirowski tytuł „Wiele hałasu o nic".

Huczku narobiła dyskusja na temat obciążenia podatkowego rolnictwa, wszczęta przez prezesa Związku Izb przemysłowo-handlowych, Klarnera. Faktem niewątpliwym jest to, że obciążenie rolnictwa jest o wiele niższe, niżby to wynikało z procentowego udziału rolników w ogólnej sumie ludności państwa. Naiwnością lub perfidją jest jednak żądanie podwyższenia tego obciążenia. Pomijając już bowiem — specyficznie polskie warunki, gdzie nędza rolnictwa jest przysłowiowa, udział rolnictwa w obciążeniu podatkowem i w innych krajach jest wszędzie stosunkowo niższy od innych części gospodarstwa, co wynika zarówno z większego rozdrobnienia dochodu rolników w porównaniu z innemi dochodami, jak i z większej, niż wśród innych warstw, trudności dokonywania wpłat gotówkowych.

W zakresie handlu artykułami rolnemi na plan pierwszy wysuwa się obecnie problem handlu mięsem. Zgłoszony został mianowicie przez grupę rolniczą w sejmie wniosek o takiem uregulowaniu uboju, któreby uniemożliwiło ubój rytualny w formie dzisiejszej. Uchwalenie tej ustawy przełamałoby monopol żydowski w zakresie handlu mięsem i obniżyłoby rozpiętość między cenami płaconemi producentowi, a płaconemi przez konsumenta, czyli zmiejszyłoby zyski pośredników.

Cała tak zw. walka z kartelami, tak reklamowana przez część prasy sanacyjnej, miała jedynie na celu zyskanie popularności. Rozwiązaniu uległy jedynie kartele mniejszego znaczenia. Trudno się dziwić, że tak jest, wobec oświadczenia Ministra Przemysłu i Handlu Góreckiego, że uznaje „kartele, jako legalną formę organizacyjną, która w pewnych warunkach może być nie tylko pożyteczną, lecz konieczną". To też w tych warunkach nastroje społeczeństwa trafnie

odzwierciadlają następujący ustęp przemówienia posła Pacholczyka. „Z oświadczeń rządowych wynikałoby, że już wszystkie szkodliwe kartele zostały rozwiązane i że z cenami dokonano już wszystko, co było trzeba. Takie postępowanie doprowadza do tego, że całe odjum społeczeństwa, kierowane dotyczas przeciwko kartelom, zwróci się przeciwko rządowi. W mniemaniu społeczeństwa pozostał obraz taki, że jest mnóstwo karteli w naszem życiu, a nad niemi jeden naczelny kartel rządowy. Obecnie wszystkie żale na kartele, na ceny, na zastój, idą do Rządu".

Ostatni rok przyniósł pewien wzrost produkcji przemysłowej. Wskaźnik produkcji przemysłowej wynosił w 1934 r. — 62,8, w 1935 r. — 66,2. Jeśli się chce ocenić ten wzrost produkcji, to trzeba zawsze mieć na oku stały przyrost ludności. T. zw. akcja zniżki cen zahamowała wzrost produkcji przemysłowej, gdyż wskaźnik produkcji przemysłowej, wynoszący 69,8 w listopadzie spadł do 68,8 w grudniu.

Rozlewa się po kraju fala strajków. Obejmuje również i przemysł. Źródłem jej jest z jednej strony obrona przed próbami obniżki płac, z drugiej strony chęć poprawienia dzisiejszej marnej egzystencji. Strajki komplikują jeszcze bardziej sytuację przemysłu.

Sytuacja handlu ciągle nie jest do pozazdroszczenia. Obecnie podnoszone są przeciwko niemu zarzuty, że zainaugurowana zniżka cen nie doszła do konsumenta. Nowelizacja podatku obrotowego zwiększyła obciążenie gospodarstwa narodowego o kilkanaście milj. zł.

Pocieszającym faktem jest zwiększanie się ilości sklepów polskich, co wynika ze statystyk, prowadzonych przez żydów. Niestety, trzeba wziąć tu pod uwagę, że większość nowopowstających sklepów polskich, to przedsiębiorstwa o małych zasobach kapitału i o małem przygotowaniu ich właścicieli.

Handel polski, chcąc zapewnić sobie zakup towarów na dogodnych warunkach, tworzy spółdzielnie zakupu. Spotyka się tu jednak z niezrozumiałym oporem Rady Spółdzielczej, odmawiającej zarejestrowania takich spółdzielni.

Nominacja pułk. Koca na Prezesa Banku Polskiego wskazuje, że mimo wszystkie trudności utrzymywana będzie nadal zasada stałości waluty oraz prowadzona w dalszym ciągu polityka deflacyjna, wspomagana próbami uzyskiwania pożyczek zagranicznych.

Mimo zwiększenia wpływów skarbowych przez ostatnio dokonane podwyższenie podatku obrotowego i zmniejszenie wydatków przez konwersję pożyczek, osiągnięcie równowagi budżetowej wydaje się jeszcze dość dalekie, stąd nierealnem jest zapewnienie, że deficyt budżetowy nie będzie nadal pokrywany przez wyzyskiwanie na ten cel tworzących się oszczędności.

Pewne lokalne przejawy poprawy gospodarczej w niektórych krajach każą urzędowym obrońcom dzisiejszego ustroju gospodarczego twierdzić, że kryzys „w skali międzynarodowej" już się kończy. Takie twierdzenie usiłował uzasadnić na ostatniem posiedzeniu plenarnem Izby przemysłowo-handlowej b. minister Klarner. Usiłowania te, wobec utrwalającego się coraz bardziej w umysłach ludzkich przekonania o nadchodzących radykalnych przemianach, opinja pubiczna umieszcza słusznie na pograniczu śmieszności.

Z KSIĄŻEK

Józef Dowbór Muśnicki. *Moje wspomienia.* Warszawa, 1935r., str. 366. Załączniki str. 172.

Są tą wspomienia generała broni Józefa Dowbora Muśnickiego, oparte o bogate dokumenty, a więc książka, mająca charakter historyczny. Całość składa się z dwóch części. Część pierwsza — wspomienia, część druga zawiera 224 dokumenty. Wspomienia są niejako uzupełnieniem wydanej przez autora książki „Szkic do historji I korpusu polskiego"; książka jest bogato ilustrowana.

Dla bezstronnej oceny trzeba zaznaczyć, że wspomienia pisał przedewszystkiem człowiek o wybitnej indywidualności, prawdziwy żołnierz, wybitny fachowiec i generał, dla którego dowodzenie na wyższym szczeblu nie było nowiną. Zaletą żołnierza jest przedewszystkiem szczerość i prawdomówność, a nie delikatne „owijanie rzeczy w bawełnę", to też wspomienia budzą pełne zaufanie, a wiele z przytaczanego w książce materjału, opartego na dokumentach, sprawią wrażenie zupełnych rewelacyj, prostujących historję przeżywanogo przez nas okresu.

Autor w barwnym opisie rozpoczyna od wspomień z lat dziecinnych, opisuje swe czasy gimnazjalne, wreszcie swoją karjerę wojskową aż do ukończenia Akademji Sztabu Generalnego. Wreszcie, z punktu widzenia wojskowego charakteryzuje współczesne sztaby generalne. Są to ciekawe rozprawy naukowe i fachowe.

Od rozdziału VII do XII opisuje swój udział w wojnach japońskiej i europejskiej, oraz daje szczegółową charakterystykę armij walczących. Są to najciekawsze ustępy.

Dalsze rozdziały omawiają podłoże rewolucji rosyjskiej. Sam wybuch rewolucji, wreszcie stworzenie I korpusu polskiego, powrót do kraju, tworzenie wojsk wielkopolskich, ofenzywę bolszewicką i zamach 1926 r.

Książka napisaną jest śmiało i bez żadnych ogródek. Autor przez cały czas podkreśla ważność nauki i znajomości wiedzy wojskowej, boi się improwizacji i dylentantyzmu i podkreśla bardzo silnie: „modlić się musimy, by egzamin wypadł na naszą korzyść, egzamin jest niedaleki, a egzaminatorowie będą nieubłagani".

Autor staje na stanowisku, że armja w państwie musi być narodową. „Rozumiem to — pisze — w tym sensie, że złożoną musi być z autochtonów. Domieszka w szeregach przedstawicieli innych narodowości, zamieszkałych na terenie państwa, choć wzmacnia armję liczebnie, osłabia jej spoistość. Narody biją się przecież o swoje interesy" (str. 301). Zdanie

to jest całkowicie słuszne, gdy chodzi o udział żydów w armji polskiej.

Autor odznaczył się już jako generał rosyjski i chlubnie swe doświadczenie spożytkował przy błyskawicznem formowaniu świetnych wojsk wielkopolskich, które w czasie inwazji bolszewickiej 1920 r. zaważyły decydująco podczas bitwy o Warszawę.

„Moje wspomienia" mają dużo „grzechów" zwłaszcza tam, gdzie autor porusza zagadnienia natury społecznej i politycznej. Byłyby one nie do darowania, gdyby je popełnił polityk lub dyplomata, są natomiast zrozumiałe, gdy słyszymy je, wypowiedziane z ust żołnierza i tylko żołnierza. Tem niemniej książka jest nadzwyczaj interesująca i jako oparta na dokumentach, będzie niewątpliwie cennym materjałem dla historyków. *M. R.*

Feliks Młynarski: *Człowiek w dziejach*, str. 199. Warszawa 1935. Autor przed wojną światową w r. 1911 wystąpił pod pseudonimem Jan Brzoza z książką p. t. „Zagadnienie polityki niepodległości". Z wykształcenia filozof, stanął na stanowisku średniowiecznego konceptualizmu i uznał państwo za pojęcie, którego istnienie zależy od tego, czy tkwi w umysłach ludzkich. W tem zrozumieniu niepodległe państwo polskie mogło istnieć i przy zewnętrznych znamionach niewoli. Zalecał więc autor utworzenie tajnego rządu, wojska, skarbu, administracji i t. d. twierdząc, że ujawnienie się tajnego państwa będzie kiedyś tylko zagadnieniem uzyskania sankcji międzynarodowej dla jego istnienia i właściwie mało zmieni istotę rzeczy. Dziwaczne te poglądy przyswoiła sobie w znacznej mierze przedwojenna grupa t. zw. „Zarzewia" i współdziałała przy przygotowaniu przyszłych legjonów, organizując tajne wojsko, skarb, a nawet rząd pod postacią „Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych".

Obecnie p. Młynarski znowu pragnie odegrać rolę zwiastuna nowej ideologji. Gdy występował pod tarczą Jana Brzozy, był człowiekiem młodym i wyczuwał nastroje ówczesnego młodego pokolenia; dziś — jak widać z książki — zbytnio przesycił się tem, co minęło i daremnie próbuje przedrzeć się przez opary przeszłości, choć nie brak mu dobrej woli.

Trzy czwarte książki poświęcił autor swoiście ujętej historjozofji. Trudno zaprzeczać wartości zaznajomienia czytelników z historją i z przejrzystemi syntezami historycznemi. Atoli pod jednym warunkiem: że te syntezy nie będą pozą na oryginalność, ani sztucznie kleconą podwaliną dla proroctw, ale próbą objektywnego ujęcia przeszłości w logicznych skrótach, zgodnych z rzeczywistością. A tymczasem autor już odrazu pragnie czytelnika oszołomić odkryciem nowych światów. Postanawia przeciągać okres średniowiecza aż do rewolucji francuskiej, aby od proklamacji praw człowieka i obywatela zacząć dzieje nowożytne.

Niewątpliwie uwzględnił trafnie znaczenie Wielkiej Rewolucji, ale zato nie docenił znaczenia r. 1492, który stanowi nie mniej graniczny punkt w dziejach białej rasy. To przecież rok odkrycia Ameryki i rok wypędzenia żydów z Hiszpanji. Następstwa obu tych faktów były olbrzymie. Zupełny przewrót gospodarczy, reformacja i zwalenie się nawały tureckiej na Europę. Czyż te przewroty mniejszą odegrały rolę, niż rewolucja francuska i wojny Napoleońskie? A po drodze między temi dwiema datami była jeszcze wojna trzydziestoletnia i rewolucja Cromwellowska w Anglji! Znowu z drugiej strony rewolucja francuska była wynikiem długoletniego przygotowania i propagandy, że wspomimy tylko działalność encyklopedystów we Francji i Komisji Edukacyjnej w Polsce, sięga więc poza datę deklaracji praw.

Autor podziś dzień zachował wiarę w „postęp". Wszystko, co się działo w przeszłości, posuwało ludzkość naprzód. Wszystko więc pragnie zachować, niczego nie chce odrzucać, do niczego wracać. Ataki na wiek XIX uważa za niesłuszne, walkę z liberalizmem za coś nieuzasadnionego, skoro liberalizm — jego zdaniem — nigdy nie był realizowany w swej czystości, lecz zawsze z korekturą socjalistyczną. Należy dziś skorzystać z całego dorobku przeszłości i stworzyć syntezę z uniwersalizmu starożytności i indywidualizmu, głoszonego przez Wielką Rewolucję.

Nacjonalizm XIX w. wyszedł — zdaniem autora — integralnie z pojęć rewolucji francuskiej. Przed wojną światową sprzągł się już jednak z imperjalizmem, dając państwu przewagę nad narodem. Po wojnie światowej zwyrodniał jeszcze bardziej i przerodził się w totalizm państwowy, uzależniający naród i jednostkę od państwa, jak we Włoszech i w Niemczech. Obecnie „duch czasu" odwraca się od nacjonalizmu, a przychodzi pora na „nacjokratyzm", który państwo ogłosi za narzędzie narodu, a naród i jednostkę postawi równorzędnie obok siebie.

Formułki, formułki i znowu formułki. Na miejsce tylu „izmów" XIX w. — nowy „izm". Nacjokratyzm! Brzmi groźnie.

Wiele słusznych uwag, przewijających się przez książkę, w tej historjozoficzno-doktrynerskiej oprawie nabiera specjalnego połysku. Nurt wywodów autora staje się mętny i bardzo nieprzezroczysty. O co chodzi? — pyta czytelnik i nawet tam, gdzie natrafia na rzeczy, które mu przemawiają do przekonania, dziwi się, że omotano je bezładnym gąszczem niejasnych zdań.

W całej swej historjozofi nie znalazł autor miejsca nawet na luźną choćby wzmiankę o działalności historycznej tajnych związków w XVII, XVIII, XIX i XX w. Nawet rewolucja francuska była w jego oczach tylko wynikiem rozwoju myśli ludzkiej. Tak samo w całej książce żydzi zasłużyli na wzmiankę tylko jeden raz, gdy powołuje się ich na dowód twierdzenia, że naród może istnieć bez państwa. Wobec tego, że naród w rozumieniu autora jest zrzeszeniem dobrowolnem, należy zapytać, czy przynależność doń jest li tylko wynikiem jednostronnego aktu woli ze strony jednostki? Tak pojmowano naród przed wojną światową i tak zdaje się go pojmować p. Młynarski, odgradzający się z niechęcią od najbardziej nawet umiarkowanego „rasizmu". W każdym razie zadziwia, że autor, drapując co krok swą książkę tak zawzięcie w płaszcz nauki i tworząc nową doktrynę o wyglądzie naukowym pod postacią swego „nacjokratyzmu", nie tylko że nie określił istoty narodu, ale wyraźnie to zagadnienie opłynął.

Autor nie rozumie istoty nowych prądów narodowych. Brak mu klucza do dusz młodego pokolenia, a jego nacjokratyzm, ubrany w strój XIX w. nikogo nie porwie. Trudno wyobrazić sobie człowieka, który po przeczytaniu książki p. Młynarskiego poczułby napływ entuzjazmu. Dla jego nacjokratyzmu nikt nie poświęci życia ani nawet... posady rządowej.

Bolesław Frączkowski.

Hipolit Gliwic, *Kryzysowe rozważania ekonomiczne.* Warszawa 1935. Str. 277 + IX. Książka ta ma dać nam pewne ogólniejsze wytyczne polityki gospodarczej. Takie jest przynajmniej pobożne życzenie autora, wyrażone w przedmowie. Ale ich nie daje. Przeciwnie — p. Gliwic wyolbrzymia i zastanawia się bardzo długo nad zagadnieniami mniej ważnemi, nie dostrzegając rzeczy najważniejszych. Czy nie spostrzega ich naprawdę, czy tylko niechce o nich mówić—to rzecz inna.

Trzeba być wielkim optymistą, żeby powiedzieć w jednym z ostatnich rozdziałów książki: „To com wyłożył, nie wymaga żadnego zreasumowania. Obraz Polski gospodarczej jest aż nadto jasny, wyraźny, a przytem swoisty". Ja powiedziałbym coś wręcz przeciwnego: obraz Polski, namalowany przez p. Gliwica nie jest ani wyraźny ani jasny, a przedewszystkiem — nie jest prawdziwy. Może być zato, że jest swoisty. Autor nie dostrzega zupełnie takiej „drobnostki" w naszem życiu gospo-

darczem, jak żydzi. Wiadomo zresztą, że wzrok często z trudem chwyta przedmioty bardzo bliskie.

Dowiadujemy się potem wiele ciekawych rzeczy. Po zanalizowaniu naszego bilansu handlowego, autor oświadcza: „Jak widzimy, naszej polityce wwozowej nic nie można zarzucić” (str. 67). Na innęm miejscu doznajemy wprost olśnienia, dowiadujemy się bowiem, że wprawdzie kartele i t. p. porozumienia przemysłowe nie mogą zwalczyć kryzysu, „kartel jednakże jest w stanie osłabić wpływ przesilenia. Cały szereg gałęzi przemysłu cierpiałby daleko silniej wskutek kryzysu, gdyby nie było porozumień”. Czy nie prościej napisać, że cierpieliby członkowie rad nadzorczych, dyrektorzy biur, syndykatów, jeśliby nie dostali innych synekur. O tem, co zyskałoby całe gospodarstwo narodowe, woli autor nie mówić. Rozdział o kartelach jest najbardziej charakterystyczny z całej książki. Widać z niego, jak zresztą i z całej książki, jedno: dla p. Gliwica nie istnieje całość gospodarstwa narodowego Polski. Widzi on przedewszystkiem wielki przemysł, który trzeba za wszelką cenę popierać, choćby kosztem chronicznego bezrobocia, bo.. on tylko daje zatrudnienie naszemu przyrostowi naturalnemu. Przemysł ten powinien się coraz lepiej organizować, to jest tworzyć porozumienia (kartele, syndykaty i t. p.).

Martwi się również p. Gliwic, że wymiana międzynarodowa zamiera, że nie możemy dostać kapitałów z zagranicy, które są nam podobno bardzo potrzebne.

A co uważa autor za najważniejsze zagadnienie ekonomiczne?

„Na czoło przeto zagadnień dnia jutrzejszego w dziedzinie ekonomicznej musimy wysunąć dwie sprawy: skoordynowanie wszystkich wysiłków i poczynań gospodarczych, oraz pogłębienie i rozszerzenie ekonomicznego wykształcenia naszego ogółu” (str. 249). Piękna to myśl — pogłębienie i rozszerzenie ekonomicznego wykształcenia ogółu, tylko... że książka p. Gliwica mogłaby raczej służyć wręcz przeciwnym celom. Nie jest to bowiem pokarm duchowy, lecz raczej... jakieś urządzenie hydrauliczne.

Wacław Rudniak.

Zmierzch kapitalizmu

Bydło zjada chałupy. Jedno z pism codziennych doniosło niedawno o katastrofalnem wprost położeniu wsi poleskiej. Oto w wielu wsiach zdarzyły się wypadki zrywania ze strzech, krytych słomą, ich poszycia w celu nakarmienia głodnego bydła. Tak wygląda rzeczywistość na wsi polskiej w XX wieku.

Niestrudzony bezrobotny. „Goniec Warszawski” (№ 30) opisał typową historję ofiary dzisiejszych czasów. Oto porucznik armji błękitnej gen. Hallera, z wyższem wykształceniem, zasłużony dla Polski, dobry i wykwalifikowany pracownik, dotknięty ciosem redukcji, znalazł się w skrajnej nędzy. Przez 8 miesięcy pracuje w Głównej Składnicy Uzbrojenia jako robotnik. Poraz drugi zredukowany, udaje się piechotą do Łodzi, gdzie dostaje pracę, lecz na krótko, bowiem Urząd Pośrednictwa Pracy sprzeciwia się zatrudnieniu go. Z Łodzi idzie pieszo do Poznania, gdzie powtarza się ta sama historja. Wraca więc do Warszawy, gdzie spada na dno nędzy.

Równanie w dół. Wyrazem ciężkiej sytuacji materjalnej górników Zagłębia Dąbrowskiego jest ilość przepracowanych dniówek w ciągu roku 1935 na poszczególnych kopalniach, zamieszczona poniżej według danych, opracowanych przez związki zawodowe.

Na 303 dni robocze, robotnicy „kopalni „Saturn” przepracowali w ciągu całego roku 155 dni; kop. „Czeladź” w Piaskach — 210 dni; kop. „Flora” w Dąbrowie Górn. — 219 dni; kop. „Janusz” w Wojkowicach Kom. — 139 dni; kop. „Grodziec” — 189 dni; kop. „Renard” w Sosnowcu — 243 dni; kop. „Niwka” — 206 dni; kop. „Kazimierz” — 195 dni; kop. „Juljusz” — 203 dni; kop. „Modrzejów” — 208 dni; kop. „Wiktor” — 204 dni; kop. „Paryż” w Dąbrowie Górn.—212 dni.

Jeśli uwzględnimy, że w ciągu ostatnich kilku lat zamknięto kilkanaście mniejszych kopalń w Zagłębiu, to mamy pełny obraz rozpaczliwej sytuacji robotków.

Także „proletarjat“. Warszawski sąd okręgowy ogłosił wyrok w sprawie wybitnych komunistów. Marylę Franciszkę Eigerównę skazał na 12 lat więzienia. Pochodzi ona z rodziny kapitalistów żydowskich.

Wiele hałasu o... niewiele. Dla oceny wagi gospodarczej rozwiązanych karteli warto zaznaczyć, że według prowizorycznych obliczeń, wartość ich produkcji nie przekracza łącznie 60 milj. złotych, podczas gdy wartość produkcji przemysłu skartelizowanego wynosi obecnie około 1.100.000.000 złotych.

System kapitalistyczno - komunistyczny. Podobno przy okazji układu Sowiety uzyskują we Francji pożyczkę w kwocie 800 milj. franków. Istotnie, obecnie poszczególne resorty ministerjalne badają sprawę pożyczki. Byłaby ona przeznaczona na zapłacenie za przywóz towarów francuskich do Rosji.

Akcje poszły w górę. „Żyrardów“ ma być wykupiony od Boussaca przez grupę nieznanych „polskich“ kapitalistów. Za akcje Boussaca obciążone dziś nieprzyjemnym serwitutem odpowiedzialności za popełnione nadużycia, grupa polska ma zapłacić podobno po 90 zł. Tymczasem w prywatnych obrotach akcje Żyrardowa sprzedaje się dziś po około 21 zł.

Nożycami przez prasę żydowską

„Nasi” zagranicą. „Konsulat brazylijski donosi, że część osób, biorących udział w rewolucji brazylijskiej, poddanych obcych, została wysłana do swoich krajów. Między innemi wysłano 6 osób narodowości żydowskiej, obywateli polskich, którzy brali udział w rewolucji w Rio Grando de Sul”. „Nowy Dziennik“ № 25 z dn. 25 stycznia 1936 r.

Finansowanie budowy Palestyny. Emigrant żydowski, opuszczający dziś Niemcy, płaci podatek wyjazdowy (Landfluchtsteuer) w wysokości 25% całego swego majątku. Z tego źródła Niemcy uzyskały od żydów kwotę 60 miljonów marek. Pozatem cała gotówka, pozostała po upłynnieniu majątku emigranta, musi zostać wpłacona na specjalne konto Banku Rzeszy. Po przyjeździe do Palestyny żyd może dysponować temi pieniędzmi, ale wyłącznie tylko na zakup w Niemczech towarów niemieckich. W ten sposób żydzi, opuszczając Niemcy, pozostawiają tam całą gotówkę i na dodatek jeszcze sprowadzają do Palestyny towary niemieckie. Biada nad tem I. Gruenbaum:

„Oczy wszystkich wrogów żydostwa zwrócone są na Hitlera i jego wyczyny. Od niego się uczą. A widzą: ruguje żydów z kraju, wypędza ich, a oni, opuszczając kraj, zaprzęgają się dobrowolnie w karetę jego przemysłu, handlu i stają się komiwojażerami, rozpowszechniającymi jego towary... Ta metoda rugowania żydów jest genjalna”. („Nasza Opinja” z dnia 8 grudnia 1935 r.).

Emigracja samych tylko kapitalistów żydowskich z Polski do Palestyny (nie licząc proletarjatu) wywiozła gotówką, według oficjalnie ogłoszonych źródeł żydowskich, w r. 1933 — 41,782.000 zł., w r. 1934 — 100,788.000 zł., a w pierwszem półroczu 1935 r. — 84,812.000 zł. Ta ostatnia cyfra stanowi 48% całego kapitału, przywiezionego w tym czasie do Palestyny. Polska ginie z nędzy, a Palestyna buduje się za pieniądze, zarobione na polskiej ludności. To też słusznie pisał w r. 1934 p. Silberfennig:

„Jak drzewo wsysa się korzeniami

i korzonkami włoskowatemi w glebę, tak Palestyna związana jest tysiącem niewidzialnych nici z Polską. („Nowy Dziennik z d. 7 marca 1934 r.).

Igrają swobodnie. Hajnt № 2/2.1.36. podaje następującą korespondencję p. Chaima Działoszyńskiego z Rawy Mazowieckiej:

„Tutejsi endecy nie przestaja podburzać przeciw żydom i straszyć przy każdej okazji, „że się porachują z żydami". Że endecy nie żartują, dowodzi fakt, że staros'a przed jednym z jarmarków nakazał wzmocnić patrole policyjne.

„Nazajutrz prezes gminy żydowskiej p. Poznański udał się do starosty, aby mu podziękować za to, że nie bito. Starosta zwrócił wówczas uwagę prezesowi, że jakiś młodzieniec rzucił kamień na studentkę chrześcijankę.

„Następnie starosta kazał przywołać do siebie członków zarządu gminy żydowskiej i oświadczył im, że młodzież żydowska nie zachowuje się należycie wobec ludności chrześcijańskiej. Młodzież żydowska pozwala sobie od czasu do czasu śpiewać na ulicy i prowokuje chrześcijan swem bezczelnem zachowaniem się. Tak np. stało się w Nowem Mieście, gdzie miało to złe następstwa".

Jak więc widzimy, żydzi pod osłoną wzmocnionych posterunków policyjnych zachowują się więcej, niż swobodnie.

Śmierć polityka żydowskiego. Zmarły 30 grudnia 1935 r. lord Reading, który dostąpił najwyższych dostojeństw, możliwych dla obywatela angielskiego, pod maską asymilatora ukrywał swe właściwe oblicze żydowskie, o czem donosi Hajnt № 303/31.12 1935:

„W r. 1932 minister spraw zagranicznych imperjum brytyjskiego, najwyższy sędzia Wielkiej Brytanji, markiz i przewodniczący Izby Lordów, ten, któremu 400 miljonów ludzi oddawało królewskie honory — stanął koło odeskiego żyda Meira Direngofa na stopniach wielkiego liceum w Tel Awiwie i powiedział:

— Tu, tylko tu czuję się...u siebie w domu".

„Tem tłumaczy się to, czego świat żydowski wówczas nie rozumiał i przeciwko czemu tak burzliwie protestował: wizyta Readinga u ambasadora niemieckiego, jego „propozycja pokojowa" postawiona Hitlerowi. Reading wiedział o tem, że jeśli nie on, to nikt inny na świecie nie potrafi skłonić Hitlera do kompromisu.

„Nawet i on nie mógł tego dokonać, to też wyciągnął z tego konsekwencje."

„Poświęcił całą swą energję jednemu celowi: zniszczyć reputację gospodarczą, którą był przedtem dla Niemiec wywalczył".

Komu służył ten arystokrata angielski? Czy Jego Królewskiej Mości Jerzemu V, który powołał go do Izby Lordów?

Palestyna a Polska. W Palestynie rozważany jest obecnie przez władze mandatowe projekt Rady Legislatywnej. Żydzi są przeciwni temu projektowi, obawiając się, że Arabowie, jako liczniejsi, zmajoryzują ich w tem przedstawicielstwie narodowem. Są jednak i dalsze powody, jak o tem donosi „Nasz Przegląd" № 362 z dnia 24.XII.35 r., rozważając stosunki Palestyńskie:

„Żydom przysługują jeszcze na podstawie zobowiązań międzynarodowych prawa narodowe. Powtóre pamiętać należy, że Żydowską Siedzibę Narodową przyobiecano narodowi żydowskiemu na całym świecie, podczas gdy Rada Legislatywna ogranicza Żydów do praw wspólnoty lokalnej. Dopóki Arabowie nie uznają w pełni Żydowskiej Siedziby Narodowej, my również nie uznamy ich praw do dyskutowania o rozwoju Żydowskiej Siedziby Narodowej".

A więc Żydzi, którzy są w Palestynie w mniejszości, stwierdzają, że oni i tylko oni mają prawo decyzji we wszelkich sprawach w Palestynie. Większość zaś arabska niema praw nietylko do rządzenia, ale nawet do równouprawnienia.

Żobaczmy teraz, jak sprawy przedstawiają się w Polsce. Zw. Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski, oburzając się na odseparowanie żydów od Polaków na wyższych uczelniach, pisze w swej rezolucji („Nasz Przegląd № 355 18.XII.35 r.).

„Stwierdzamy, że z takiem poświęceniem i energją, z jaką walczyliśmy o Niepodległość, bronić będziemy najświętszego prawa równości obywatelskiej".

Bodaj to poświęcenie i energja naprawdę były takie same! Uprościłoby to rozwiązanie kwestji żydowskiej w Polsce.

Na dzisiaj zaczynamy rozumieć, że tak naprawdę żydzi pragnęliby i w Polsce oddać głos czysto żydowskiemu sejmowi z p. Gruenbaumem, jako marszałkiem. I tu i tam stanowią mniejszość, i tu i tam uważają, że mają „święte" prawa.

Pouczenie dla niedowiarków. Są ludzie ślepi, którzy do dnia dzisiejszego nie mogą uwierzyć, że „naród wybrany" ma potężne wpływy na terenie międzynarodowym. A przecież — wystarczy przejrzeć 75 letnią działalność „Alliance Israelite Universelle" („Nasza Opinja" 7.VII.1935 r.).

„Pierwsze lata działalności Alliance bogate są w liczne interwencje dyplomatyczne, które ciągnęły się aż do konferencji pokojowej w Paryżu. Inicjatorem ich był przedewszystkiem Crémieux. Walka toczyła się o równouprawnienie Żydów na półwyspie bałkańskim, w Rumunji, Turcji i t. p. Wpływy Alliance były tak wielkie, że Francja odmówiła ratyfikacji układu handlowego z Szwajcarją, dopóki ta nie zapewni Żydom równouprawnienia. Crémieux jeździł do Serbji i Rumunji i wyjednywał odpowiednie klauzule konstytucyjno prawne. Dla spraw bałkańskich zwołała Allance w 1876 roku konferencję przedstawicieli kilku państw do Brukseli (Francja, Niemcy, Belgja, Holandja i Ameryka), na której książęta serbscy, wraz z Obrenowiczem, musieli złożyć przyrzeczenie dotrzymania postanowień o równouprawnieniu żydów. Rezultatem wspólnej akcji z grupą niemiecką i Anglo-Jevish Assotiation w roku 1878 były odpowiednie artykuły w berlińskim traktacie pokojowym. Podobnie też poruszono sprawę Żydów marokańskich na konferencji madryckiej 1880 r. i w Algeciras 1906 r. Alliance opracowywała stale memorjały do poszczególnych rządów, a na konferencji pokojowej w r. 1919 prowadziła ożywioną akcję polityczną wspólnie z „Joint Foreign Commitee".

Tak było dotąd. Czyżby się odtąd coś zmieniło?

Wystarczy przytoczyć mowę wiedeńską Żabotyńskiego, w której on zapowiada, że:

„Za kilka lat zbierze się Zgromadzenie Narodowe, wybrane przez większość światowego żydostwa; ukonstytujemy się jako „światowa gmina żydowska Sjonu", zażądamy oficjalnego uznania naszej suwerenności i oficjalnego zastępstwa w Genewie" (Nasza Opinja 15.IX.1935 r.)

Prawda, że nieźle? Zastępstwo żydowskiej organizacji międzynarodowej w organizacji narodów, przy Lidze Narodów. Każdy żyd byłby w Lidze reprezentowany dwukrotnie: raz jako żyd, raz jako obywatel państwa, w którem mieszka

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja: Wileńska 27 m. 2

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł. Konto P.K.O. — 10666 Druk. P. SZWEDE Warecka 9